Nr. 10 Październik 1938. Rok II.

Nasi Przyjaciele





Nakładem Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie

Nr 10. Październik 1938. Rok II.

Nasi Przyjaciele



ŚWIĘTO PATRONA ZWIERZĄT.

W dniu 4 października obchodzimy święto Patrona zwierząt, apostoła dobroci, św. Franciszka z Assyżu.

Święty ten kochał przyrodę miłością żywą i czułą i opiekował się nie tylko nędzą ludzką, lecz także niedolą zwierząt.

Stąd właśnie wzięły początek przepiękne legendy o tym, jak św. Franciszek rozmawiał z ptakami i razem z nimi się modlił, — jak nawrócił złego wilka — i wiele innych.

W tym dniu wszyscy członkowie Kółek Młodych Przyjaciół Zwierząt powinni ku czci świętego ich Obrońcy i Wielkiego Orędownika dobroci dla zwierząt, wypełnić jakiś dobry uczynek i zrobić postanowienie, że przez całe życie iść będą tylko drogą dobroci i opieki nad zwierzętami.

Stanisław Bełżecki.

Czworonożni i skrzydlaci bohaterzy.

Bezinteresowne ratowanie ludzi od śmierci połączone z własnym niebezpieczeństwem jest bohaterstwem. W Polsce za ratowanie ginących Pan Minister Spraw Wewnętrznych odznacza dzielnych ludzi medalem. Wśród takich bohaterów nie brak i zwierząt. Oto kilka takich faktów zanotowanych w dziennikach w różnych czasach.

W czasie powodzi na Podkarpaciu w r. 1934 ludzie ratowali, jak mogli, ginące zwierzęta, stanowiące ich gospodarski dobytek. Ale zdarzały się wypadki, że i zwierzęta pomagały ludziom ratować się z szalejącego żywiołu. W jednej wsi powódź zalała domostwo, stojące na uboczu. Z chałupy wzywał daremnie ratunku chłop z dwojgiem małych dzieci. Z powodu braku wolnych łódek nie mógł doczekać się pomocy. Tymczasem woda podnosiła się coraz wyżej. Groziła katastrofa. Chłop w rozpaczy przywiązał dzieci w dwóch kobiałkach na grzbiecie swego konia. Ten, walcząc z rwącym nurtem, dopłynął szczęśliwie ze swym ciężarem do brzegu, nie próbując zrzucić dzieci, co niewątpliwie ułatwiłoby mu znacznie własny ratunek. Chłop z psem wyratował się na płynących drzwiach.

Innym razem znów w pewnej wsi w Województwie Poznańskim dwaj chłopcy, siedmioletni i dziewięcioletni, ślizgali się na świeżo zamarzniętej rzece. Towarzyszył im pies. Raptem pod młodszym załamał się lód i dziecko wpadło do wody. Przytomny chłopiec schwycił się kry, ale nie mógł się wydostać z wody, gdyż ślizgał się po lodzie, przy tym prąd wody porywał go pod spód. Starszy kolega nie mógł mu przyjść z pomocą, bo i pod nim lód się już uginał. Wtedy pies przyskoczył do tonącego, chwycił go za futrzany kołnierz, zaparł się wszystkimi czterema nogami i tak go podtrzymywał. Tymczasem na ratu-



Psy w służbie żołnierzy:
Podchodzenie linii nieprzyjacielskiej w czasie obecnej wojny japońskiej.

nek przybiegli ludzie. Ale i oni nie mogli zbliżyć się do chłopca, bo lód był za cienki. Dopiero gdy przyniesiono drabinę i położono ją na lodzie, jeden z ratujących przy pomocy psa wyciągnął chłopca z topieli. Gdyby nie odważne i mądre zwierzę, chłopiec straciłby życie.

Jeszcze dziwniejszy wypadek zdarzył się w r. 1933 w Ameryce, w Kanadzie, gdzie psy z własnych pobudek wyratowały tonącego towarzysza. W pobliżu miasta Winnipeg, usłyszano raz głośne naszczekiwanie trzech psów policyjnych, uganiających niespokojnie nad brzegiem rzeki. Z falami jej, w samym środku koryta, szamotał się jakiś pies, pod którym załamała się zbyt cienka warstwa lodowa. Gdy psy spostrzegły, że nikt z ludzi nie ma ochoty ratować tonącego czworonoga, jeden z nich wskoczył w nurty rzeki i zaczął z wielkim trudem i mozołem popychać wyczerpane z sił zwierzę w stronę większej kry lodowej. Wdrapanie się na krę nie było bynajmniej łatwym zadaniem. Na domiar złego kra ruszyła. Dzielny pies wraz z swym omdlałym towarzyszem, trzymając się jej kurczowo, posuwali się w dół rzeki. Wówczas dwa pozostałe psy pogoniły szybko brzegiem, a wyprzedziwszy krę, wskoczyły do wody i cała trójka wśród wielkich ostrożności i manewrów przyciągnęła niedoszłego topielca do brzegu.

Inny znów przykład poświęcenia psa notują dzienniki niemieckie. Pewien robotnik w Niemczech wydobywał pod wydmą piasek. W pewnej chwili obsunęły się brzegi wykopanego dołu, a zwały piasku zasypały robotnika wraz głową. Pies, który towarzyszył swemu panu, zorientował się natychmiast w sytuacji i odkopał przede wszystkim nogami głowę swego pana, potem pędem pobiegł szukać pomocy. Zanim nadbiegli ludzie, zaalarmowani szczekaniem psa, nowe warstwy piasku zasypały powtórnie robotnika. Ratunek byłby teraz zupełnie niemożliwy, gdyby nie pies, który ponownie odgrzebał piasek i wskazał, gdzie leży jego pan.

Podobnych przykładów można przytoczyć znacznie więcej. Ludzie starsi

znają je często z własnych obserwacyj. Były wypadki, że pies wyratował dwoje dzieci z płonącej chałupy; zaś oswojony niedźwiedź całą cygańską rodzinę od niechybnej śmierci; słoń w obronie życia swego pana staczał śmiertelne pojedynki z drapieżnikami. Powiadają również, że węże przywiązują się także do człowieka, który je żywi i potrafią stanąć w jego obronie z narażeniem własnego życia i td., i td.

A ile bohaterstwa okazują zwierzęta w obronie własnych dzieci! Jedna mieszkanka Wiśniowca rozpaliła raz ogień w piecu i nie zauważyła, że kotka szukając ciepłego miejsca, zaniosła tam swoje kocięta. Na widok płomieni, kotka skoczyła do pieca i wyniosła stamtąd jedno z kociąt. Resztę uratowała sama gospodyni.

Jakich to podstępów połączonych z odwagą używają lisy, zające, wydry, kaczki, kuropatwy w obronie zagrożonej rodziny. Silniejsze jak niedźwiedzie, dziki, atakują nawet dobrze uzbrojonych myśliwych. Kura w obronie piskląt rzuca się odważnie na jastrzębia, zaś sępy i orły na samoloty. Prawdopodobnie wydaje im się, że samolot to wielki metalowy ptak, który chce porwać ich młode. Oczywiście w tej nierównej walce giną. W Indiach zanotowano aż pięć takich wypadków.

Znane są wszystkim wielkie zasługi gołębi pocztowych, położone dla celów wojskowych. Niejedne z nich posiadają nawet pomniki, ale inne znowu przypłaciły życiem niebezpieczną służbę. Jeszcze niedawno, bo w r. 1933, tureckie posterunki schwytały gołębia przelatującego przez granicę. Do nóżki ptaka przywiązana była rurka metalowa, zawierająca karteczkę z planami pewnej twierdzy w Turcji. Aby w dalszym ciągu nie grał roli szpiega, władze zadecydowały po długim namyśle »skazać« gołębia na śmierć. Kara została natychmiast wykonana.

Wiele wreszcie zwierząt ginie w służbie nauki.

Psy również pełnią niebezpieczną służbę wywiadowczą na wojnie, docierając często tam, gdzie człowiek dotrzeć nie potrafi.



Gołąb-wywiadowca z otwartym aparatem fotograficznym i meldunkiem w tutce przywiązanej do nogi.

Tak więc odważne czyny różnych zwierząt albo ich chwalebna śmierć czynią z nich cichych i bezimiennych bohaterów, nie nadstawiających nigdy swych piersi pod odznaki i medale.

Czy jesteś już członkiem Kółka Młodych Przyjaciół Zwierząt? — Jeśli nie, to zapisz się 4 października!

Wł. Kurpiel.

Moje liski.

W czasie feryj wielkanocnych dostałem od chłopa na wsi dwa małe liski, które złowił w pułapkę. Futerka ich były brudne, włos krótki, ogonki wcale jeszcze nie były puszyste. Przypominały zupełnie młode pieski, tylko pyszczki miały ostro zakończone i uszy bardzo sterczące.

Były wystraszone, tuliły się do siebie i podejrzliwie patrzały na ludzi.

Zacząłem je oswajać. Daliśmy im imiona: Kuba i Wojtek. Początkowo trzymałem zwierzątka w kojcu, wyścielonym trocinami. W dnie pogodne przebywały w obszernym ogródku. Tam były bezpieczne przed psem, który szczekał groźnie i szczerzył do nich zęby przez sztachety. Karmiłem je początkowo mlekiem, kaszą i ziemniakami. Wkrótce liski stały się swobodne, ruchliwe i wesołe, figlując i koziołkując całymi godzinami. Wojtek tak się oswoił, że nawet pił z filiżanki.

W pierwszych dniach maja, zacząłem wyprowadzać moje liski na łańcuszku do ogrodu, gdzie bawiły się z dziećmi. Na noc przyprowadzałem je do stajenki. Kiedy już oswoiły się z psem, kurami i kaczkami, zacząłem je puszczać na podwórze. Dzieci ze wsi przynosiły im chleb, chrabąszcze, odpadki z zabitego drobiu, i złowione w rzece kiełbie. Liski wszystko to zjadały z widocznym apetytem.

Ale teraz odezwała się w nich dzika natura. Zaczęły porywać kurczątka. Trudno. — Słusznie mówią, że »kury nie płaczą po śmierci lisa«. Tym mniej lis po kogutku. Tylko ja musiałem za każdym razem usprawiedliwiać moich wychowanków.

W końcu września liski podrosły, dojrzały, a kity im się poszerzyły. Tak się oswoiły, że gdy zbliżałem się do nich w ogrodzie, wołając: Kuba, Wojtek, moje liski podnosiły pyszczki spośród chwastów, nastawiały sterczące uszka i obserwowały ciekawie, co też im smacznego przyniosłem. Na widok pokazanego smakołyku, przysiadały na tylnych łapach i gdy go rzuciłem, chwytały zręcznie w powietrzu.

Niestety moja hodowla lisów skończyła się tym, na czym zwykle kończy się wszelkie oswajanie zajęcy, dzikich kaczek i innej zwierzyny. Moje liski wyszły raz na szeroki świat i już więcej nie wróciły...

Nie żałuję tego. Chciałbym tylko zobaczyć je na swobodzie i jak dawniej poczęstować znowu smacznym kąskiem.



Wojtek tak się oswoił, że nawet pił z filiżanki.

JULIAN TUWIM

Ptasie plotki.

Przyszła gąska do kaczuszki,
Obgadały kurze nóżki.



Rys. Charlie

Do indyczki przyszła kurka,
Obgadały kacze piórka.

Przyszła kaczka do perliczki
Obgadały dziób indyczki.

Kaczka kaczce wykwakała,
Co gęś o niej nagęgała.

Na to rzekła gęś, że kaczka
Jest złodziejka i pijaczka.

O indyczce zaś pantarka,
Powiedziała, że plotkarka.

Teraz bójka wśród podwórka,
Że aż lecą barwne piórka.

Tadeusz Seweryn.

Zbójecka historia.

Postanowiliśmy się bawić w zbójów i żandarmów. Ja byłem najmłodszym z gromady, bo miałem zaledwie jedenaście lat, niemniej jednak kazano mi być zbójem. Starsi chłopcy, którzy mieli odgrywać rolę żandarmów, objaśnili mnie, że mam uciekać, a oni będą mnie gonić.

— A jak mnie schwycicie, to co — zapytałem.

— To ci spuścimy lanie !

— Ee, dajcież mi spokój z taką zabawą ! — zawołałem i już zacząłem się wycofywać z gromady. Ale chłopcy zastąpili mi drogę. W obawie o swoją skórę zacząłem uciekać, a chłopcy za mną. Uciekałem aż wiatr świszczał mi w uszach. Nie było dla mnie przeszkody. Przez krzaki jeżyn, przez potok, przez bagnistą łączkę, pędziłem jak oszalały, bo wiedziałem, co mnie czeka. Wreszcie wpadłem na cmentarz przy kościele, otoczony olbrzymimi lipami. Byłem strasznie zdyszany. Schowałem się więc do dziupli starej lipy. Słyszę z daleka nawoływanie się chłopców i cieszę się w duchu, że zmyliłem pogoń.

Siedząc bezpiecznie w swej kryjówce spoglądałem w górę zaciekawiony niezwykłym ożywieniem, panującym wśród kawek na wieży kościelnej. Całą chmarą wylatują oknem niższego piętra wieży i wzlatują do okien pod samą kopułą. Kwakały przy tym i nawoływały się zupełnie tak samo, jak onegdaj w przed dzień Zielonych Świątek, gdy pastuchy wybierali im jajka z gniazd.

Czyżby teraz również dobierał się ktoś do gniazd?

Wtem zauważyłem, że jedna kawka niesie coś białego w dzióbku. Myślałem że to kawałek cukru. Już, już miała wpaść do okienka pod kopułą, gdy na raz gwałtownie zaczęła opadać, aż usiadła na trawie. Podbiegłem do niej, kawka frrr ! Szukam w trawie owej kostki cukru i o dziwo znajduję jajeczko. Podniosłem je z ziemi, położyłem na dłoni lecz, w tej cnwili przypomniałem sobie, że chłopcy goniący mnie mogą to zauważyć. Wróciłem więc do dziupli !

Ale wtedy stała się rzecz, która zaczęła napawać mnie lękiem. Oto kawki całą chmarą zleciały się ku mnie i latając zbliska w okół mojej lipy, lamentowały i wrzeszczały: O-ddaj, od daj !

Myślałem, że znajduję się w jakim



„Nic ci nie zrobimy, słowo honor-

zaczarowanym kraju. Powoli, powoli budziła się we mnie myśl, wyjaśniająca, całe to bądź co bądź niezwykłe zdarzenie. Przypomniałem sobie bowiem, co słyszałem od starszych o kawkach. To bardzo mądre ptaki! Jeśli przekonają się, że ich gniazdom coś zagraża, wtedy przenoszą jajka w miejsca bezpieczniejsze. Właśnie teraz byłem świadkiem tych przenosin. Dobrze, ale dla czego kawka zaniosła jajko na ziemię, a nie tam do tego okienka pod kopułą wieży?

Ah! Już wiem! Widocznie niezbyt dobrze trzymała je w dzióbku i bała się, żeby jej nie spadło na ziemię, wolała więc opaść na murawę, aby tutaj sobie jajo w dzióbie umocować i przywołać na pomoc swoje koleżanki. Żal zrobiło mi się tej kawki i postanowiłem zwrócić jej jajeczko, a nawet zanieść je na wieżę do któregokolwiek gniazda. Nie przyszło mi wtedy na myśl, że przecież najlepiej zrobiłbym, gdybym jajko z powrotem położył na trawie.

A kawki wciąż latają nade mną i wołają: Od-daaj, Od-daaj!

Wyszedłem więc z dziupli. W tem słyszę koło siebie okrzyk: Hurra! Hurra!

To moi prześladowcy, przywołani wrzaskiem lamentujących kawek dostrzegli mnie koło lipy. Ja — w nogi. Trzymając jajeczko kawki w dłoni, wpadłem do kościoła, a stąd stromymi schodami na wieżę. Sam nie wiem, kiedy znalazłem się na piętrze, gdzie były zawieszone dzwony. Nade mną, wznosiły się wiązania belek krzyżowych i poziomych. Chcę wspinać się na owe rusztowania, ale boję się rozbić jajeczko. Nie zapomniałem bowiem ani na chwilę o swym postanowieniu, że jajko mam zanieść do gniazda.

A tu słyszę już tupot goniących mnie chłopców. Włożyłem więc jajeczko do ust i wspinam się w górę. Usta trzymałem otwarte, aby go nie rozgnieść i jak kot wdrapuję się coraz wyżej. Możecie sobie wyobrazić jak pociesznie wtedy wyglądałem.

— Tadek, zejdź stąd. Nic ci nie zrobimy.

Ale ja nic nie odpowiadałem, bo przecież miałem jajko na języku, a usta otwarte.

Wreszcie zaczeli się o mnie niepokoić.

— Tadek, zejdź, bo jeszcze spadniesz i zabijesz się.

Ja dalej nic, bo bałem się zrobić sobie jajecznicę w ustach. Posuwałem się tylko do kąta między belką a ścianą, gdzie zauważyłem już gniazdo kawki. Wreszcie wyjąłem jajko z ust i włożyłem do gniazda. Usiadłem na belce i odetchnąłem z ulgą i z dumą. Przecież dopiąłem swego i zamiar swój wykonałem.

— Zejdziesz czy nie? Słowo honoru, nic ci nie zrobimy — wołają koledzy

— Słyszysz, czy nie? Czemu nie odpowiadasz?

— Nie mogłem bo miałem jajko w zębach.

— Jakie jajko?

— No, tej kawki.

— Jakiej kawki?

— No tej, co zniosła jajko.

— Gadajże do rzeczy, bo nic z tego nie wiemy!

Naturalnie myśleli, że ze strachu rozum mi się pomieszał.

Usiadłem okrakiem na belce rusztowania i z wysokości opowiedziałem kolegom całą przygodę. Śmiechu było co niemiara. Potem naturalnie w najlepszej zgodzie wróciliśmy do domu.

Wdzięczny kotek.

Szłam razu pewnego
Do ogródka swego.
Napotkałam kotka,
Bardzo malutkiego.

Chudy był i smutny
I zgłodniały pewnie,
Wyglądał kocina
Tak bardzo mizernie.

Wzięłam go do domu,
Nakarmiłam kotka,
Teraz całkiem inny,
Tłuściutki pieszczotka.

Wdzięczny jest mi kotek,
Kochamy się wzajemnie,
Ani na krok jeden
Nie chce iść ode mnie.

Balladyna Schicho
ucz. kl. IV, szkoły nr 27,
im. Dąbrówki.

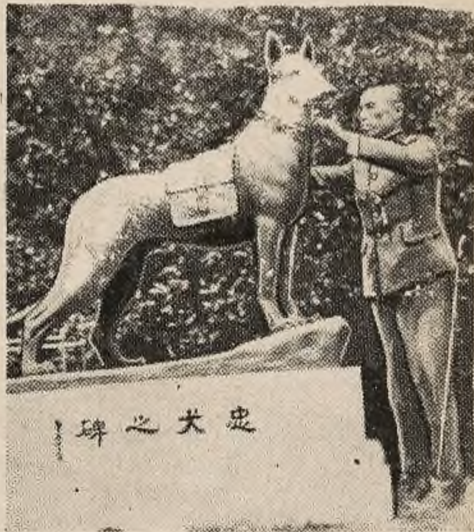
KRONIKA.

Kotka, która przejdzie do historii. Burmistrz jednego z miast w Stanach Zjednoczonych Ameryki, dokonał niedawno odznaczenia «Medalem walecznych» pięknej kotki, którą widzimy



na ilustracji. Mianowicie kotka ta idąc za swym instynktem macierzyńskim, wyratowała z płonącego domu pięcioro kociąt, przy czym odniosła wiele oparzeń na całym ciele, zwłaszcza szczególnie ciężkich na łapkach.

Japońska młodzież szkolna stawia pomnik psom wojennym. W walkach japońsko-chińskich na froncie północnym wielkie usługi



wojsku oddały psy owczarki w służbie łączności. Młodzież szkolna japońska z wdzięczności dla tych przyjaciół żołnierza ufundowała pomnik w ogrodzie świątyni Ennai w Zuschi w Japonii.

Skrzynka pocztowa.

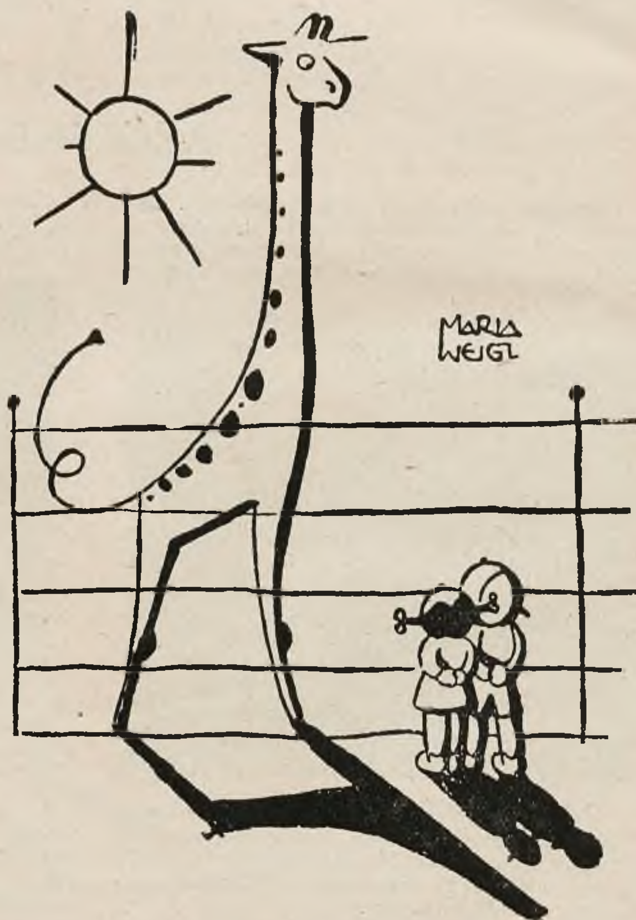
Zosi Czyżewskiej z Białegostoku. Bardzo ci dziękujemy za zjednanie nowych czytelników dla naszego miesięcznika. Cieszy nas niezmiernie, że z taką niecierpliwością oczekujesz każdego nowego numeru. Przyślij nam Swoje rysuneczki. Jeśli tylko będzie możliwe, umieścimy.

Stefanowi Jakubowskiemu z Inowrocławia. Z prawdziwą przyjemnością przeczytaliśmy Twoje opowiadanie o oswojonym zaskrońcu na wakacjach. Widocznie umiałeś pozyskać jego sympatię, skoro przychodził codziennie na swoją porcję mleka i tak chętnie słuchał, gdy Twój Tatuś grał na fortepianie. Najwięcej ucieszyło nas to, że potrafiłeś się przezwyciężyć i mając to na uwadze, że nie potrafisz mu dać w mieście tych samych warunków, jakie będzie miał w przyrodzie, nie zabrałeś go z sobą do domu ze wsi. Jesteś prawdziwym przyjacielem zwierząt!

Heniowi Pietrzakowi z Nowego Sącza. Fotografia Twojego pieska byłaby doskonała, ale jest za ciemna do reprodukowania. Ponieważ szpice są białe, byłoby lepiej, gdybyś sfotografował go na ciemnym tle, przez co lepiej uwydatni się sylwetka.

Humor.

— Wiesz, Jasiu, że gdy żyrafa przemoczy nogi, to dopiero po 2 tygodniach dostaje kataru.



Drukarnia Bratniej Pomocy Medyków U. J. w Krakowie, ul. Grzegórzecka 20.

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Zwierzyniecka 42, tel. 110-10, Związek Opieki nad Zwierzętami.

Wszelkie prace należy nadsyłać pod adresem Redakcji lub pod adresem poszczególnych członków Komitetu Redakcyjnego.

Wydawca: Z. O. Z., Kraków, ul. Zwierzyniecka 42.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimiera Treterowa.

Prenumerata roczna 1 zł. półroczna 60 gr.
Cena pojedynczych numerów poza abonamentem wynosi 15 gr.

Prenumeratę należy nadsyłać przekazem P.K.O. Nr 404-677, lub przekazem rozrachunkowym

Przy abonamentach zbiorowych przysługują zniżki: Za 10 egzemplarzy abonament wynosi **rocznie** zł 9·—, **półrocznie** zł 5·—, **kwartalnie** zł 3·—